

MERWIN I SZARLITT O... NIETSCHEM.

Redaktorem Kurjera Warszawskiego za lat pięć będzie niejaki Bertold Merwin, były pułkownik W. P. przyszły Kawaler Orderu Polonia Restituta i odznaki „für Tutti Militari”. Na to już nic nie można poradzić. Żydek jest pracowity, skrzątny, sprytny, ma w domu telefon, sześć roczników „Litterarisches Echo”, może dostarczać tygodniowo trzy fajne feljetyony o europejskiej literaturze, sztuce, malarstwie, o kubistach, o Buddzie, o Einstejnii, o Bergsohnie, o Sakuntali, o Rabin-dranath-Tagore, o amerykańskim teatrze, o rozwoju sztuki filmowej, o poezji neokatolickiej i t. p. „W domu jego rodziców bywał często” Wojciech Dziędużycki a on Bertold Merwin bywał często w Jezupolu u Dziędużyckich... Osiem lat był na froncie i walczył za Polskę jak lew, co tydzień odnosił ciężkie rany do domu i znów wracał na front i znów się bił i strzelał na około siebie aż do skutku. Bertold Merwin poprostu całe ciało ma w ranach za Polskę i jako taki ma prawo pisać w Kurjerze Warszawskim co wydole tylko skompilować z „Litterarisches Echo”.

Za miesiąc za dwa miesiące zacznie redakcja Kurjera dostawać telefony i kartki korespondencyjne tej treści mniej więcej, że dość już tych feljetonów Hoesicka, że Dębicki już się przeżył, dlaczego zeszłej Niedzieli nie było feljetonu p. Merwina? albo „dziękujemy za wczorajszy feljeton p. Merwina o pułkowniku Strusiu”, lub czy to prawda że w Kurjerze pojawi się nowella p. Merwina z życia Traugutta?... Kartki podpisane będą zawsze po lechicku: Jadwiga, Leszek, Kinga, Zyndram poczta Maszkowice i t. p. Wobec tego redakcja Kurjera nabierze przekonania, że p. Merwin jest en vogue i że p. p. Dębicki i Hoesick istotnie się przeżyli. W przekonaniu tym stwierdzi ją jeszcze rodzina bł. p. Fajgi Kohn, najbogatszej paskarki z za Żelaznej Bramy, która to rodzina pewnego pięknego poranku przyniesie do administracji pisma klepsydrę na całą stronę i zapłaci w gotówce $\frac{1}{2}$ miliona. Aby mieć bowiem klepsydry Kohnów, trzeba mieć na przynętę feljetyony pułkownika Merwina. Usadowiwszy się już mocno w siodle i usuwawszy „przeżytych” krytyków zacznie redaktor Morwin wciągać swoich „dla ożywienia pisma”. W r. 1923 będą się drukowały kolejno: cykl sonetów p. Jagienki Mortkowicz o „Hortensjach” nowela Anatola Sterna i studjum „Od Deotymy do Zuzanny” Ostapa Ortwina, pod którym to ukraińskiem pseudonymem jakby wziętym z „Zamku Kaniowskiego” czy z „Marji Malczewskiego” kryje się p. Katzenellenbogen... Wówczas już chefem działu ekonomicznego w Kurjerze będzie prawdopodobnie któryś z p. Biegeleisenów...

Sic itur ad... Berliner Tagblatt...

Obecnie jest p. Merwin jeszcze w fazie wgryzania się, kaptowania sobie, zyskiwania dla siebie, przymilania; skromny, układny, grzeczny, pokorny, przyjemniaczek. Zaczepiany bezpiecznie przez „Myśl Narodową” napisał długi list tak wzrusza-

jący, że każdy musiał się splakać jak bóbr przy czytaniu. O rodzicach i o synku. O Polsce i o swoich kampaniach wojennych. Głaz szelma by się wzruszył, choć coprawda i końby się uśmieł. Świeżo zajął się i zaopiekował p. Merwin Nietschem. Zresztą nie on sam. Jednego i tego samego tygodnia miał o Nietschem konferencję inny żydek galicyjski p. Szarlitt i feljeton napisał p. Merwin. Wydawcą polskim Nietschego jest bowiem znany Mace-nas literatury p. Mortkowicz a na składzie zostało jeszcze kilka tysięcy nowego wydania. Idzie tedy telefon po żydkach piszących: Hallo. Tu Mortkowicz... Pan Szarlitt? pan Menkes? p. Wasserkopf? Pomóżcie mi ze-pchnąć Nietschego! Nietschego? on jest Niemiec. Pan wiesz panie Kuba. To nie towar na dzisiaj. Czekał pan. Co pan teraz wyskakuje z niemieckim filozofem? Co jest z niemieckim filozofem? Czytaj pan przedmowę Berenta, jako rzecz Berent! Zróbcie z niego Polaka, zróbcie z niego Francuza to pójdzie!.. Hallo! Zrobi się. A giten Tagg. Bądź pan spokojny. Servus Kubaś..

I p. Szarlitt ma conference. O polskości Nietschego. Pan Szarlitt jest specjalist od Nietschego. Zna „całą jego rodzinę”. Od siostry nieboszczyka ma prima sorta informacje z ręki do ręki. W Weimarze p. Szarlitt długo siedział i wszystkie się wywiedział. Nietsche czuł się polakiem z krwi i kości.. Grał na fortepianie tylko Chopina, czasami tylko Moniuszkę i Szopskiego... Najlepiej to on lubił zrazy z kaszą i sztukamię z ówklą. A styl pisarski? Styl to on wziął ze Słowackiego i Krasieńskiego. „Na nich wzorował swoją formę pisarską”. A skąd ich znał? Z tłumaczeń Lipinera. Choć Lipiner przetłumaczył tylko „Pana Tadeusza”, ale Nietsche znał Słowackiego i Krasieńskiego z tłumaczeń Lipinera i „na nich wzorował swoją formę pisarską”. A jakiego to wyznania był Lipiner? No oczywiście starozakonnego. Więc skąd się wzięła polskość Nietschego? Przez pośrednictwo Lipinera! Więc co z tego wynika szanowne audytorjum p. Szarlitta? Oto że bez żydów obejść się nie można... Ergo, że w niedzielę sklepy żydowskie powinny być otwarte, a Aszkenazy powinien być ministrem spraw zagranicznych.

Tego samego tygodnia Bertold-Merwin daje feljeton o Nietschem. W ostatnim roczniku „Litterarisches Echo” jest bardzo dużo o Nietschem. W przedmowie do „Tako rzeczce Zarathustra” pisze Berent, że Nietsche czytywał dużo Montagne'a, La Bruyera, La Rochefou-caulda, nawet Woltera i Berent delikatnie odgranicza orli szybujący polot fantasterji Nietschego o „nadezłowieku” od ideologii pangermanistów o Herrenvolku i „blonde Bestie” i t. p. Podchwytuje to w lot sprytny żydek lwowski i grubymi farbami fałszując przemalowuje Nietschego na Francuza. P. Merwin jest teraz fanatycznym frankofilem. W r. 1917 był jako Kriegskorespondent pod Verdun. Ale nie po stronie francuskiej, a po pruskiej, pospołu z umundurowanymi żydlakami berlińskimi pisywał korespondencję do lwowskiej godzinówki o rychłym upadku

Verdun. Teraz p. Merwin nie tylko Prusaków ale Niemców znosić nie może i szkalowaniem kultury niemieckiej, z której ssie wszystką swą erudycję wgrzyza się w zanadrze i w łaski czytelników „Kurjera Warsz.” Przy okazji łasi się żydeczek i Berentowi: „jak to przepięknie wyraża Berent”... A Mace-nas Mortkowicz zacierą ręce, że Nietsche „znów idzie” w księgarni... jako Francuz i Polak...

Czytelnicy zapewne zadziwią się dlaczego takim pod-rzędnym insektom jak Szarlitt, Merwin, Wasserfisch, Herz-pinkiel i t. p. poświęca się tutaj wiele uwagi. Otóż dlatego, że prasa polska obecnie staje się prasą istotnie stabilizującego się państwa. Wobec tego należy się liczyć z szybką i ener-giczną penetracją żydostwa w prasę i w literaturę. W przeciągu 3 lat zanotować już możemy przeszło 100 żydów nowych, którzy weszli w prasę i w literaturę warszawską przeważnie pod pseudo i kryptonimami ochrzcivszy się czasem na go-dzinę przedtem. Aryjczycy są próżniaki, lenie, walkonie lechonie, nic się nie uczą, do niczego nie poczuwają; chaluze zaś inteligentne, językami władające, po nocach dokształca-jące się, ławą napierają i naciskają. Opanowanie prasy war-szawskiej oto cel ich ofensywy wewnętrznej najbliższy. W Berlinie, Wiedniu, Budapeszcie przy minimalnym procencie żydostwa prasę całą opanowało żydostwo doszczętnie. To jest przykład odstrasżający. Czem to grozi w Warszawie przy 15% żydów w r. 1918, a przy 18% żydach obecnie w r. 1922? Nie możemy dopuścić do tego, aby przyszły syndykat prasy warszawskiej wyglądał tak jak wiedeńska Concordia o której powiedziano, że jest to „ein litterarischer Verein in dem kein Litter-Arisches Blut fließt...”

W Warszawie na razie czysto żydowską redakcję mają tylko „Nasz Kurjer” i nasz „Kurjer Polski”; nawet „Kurjer Poranny” i „Robotnik” odczuwając niebezpieczeństwo naszego położenia chronią się przed zbytniem zawyżdzeniem.

Na złą drogę więc wszedł grand old gentleman naszej prasy, organ City i gentry „Kurjer Warszawski”, kiedy powo-dowany apetytem na tłuste nekrologi Kohnów i inseraty Le-wych wpuścił owieczkę z rasy takich merwinosów do swojej oweczarni; ta owieczka bowiem pokaże furteczkę innym...

A. Nowaczyński,